



Ruby

Bloody Valentine

#KamienieMiami

FORTUNATEEM



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Anna Adamczyk Warsztat Słów

Korekta: Mirella Napolska-Jarocka

Ilustracje wewnątrz książki: Monika Marszałek FortunateEm

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/rubinb>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9805-4

Copyright © FortunateEm 2024

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Prolog

Veira

Sierpień

Patrzeć w oczy człowieka – nie, przepraszam, ścierwa, które zaraz zginie z twoich rąk, porównałabym do ekscytacji towarzyszącej dziecku przy otwieraniu gwiazdkowego prezentu. To ten rodzaj szczęścia łączący się ze świadomością, że byłeś grzeczny, więc Święty Mikołaj na pewno przygotował dla ciebie coś wymarzonego.

Pierwszy problem polegał na tym, że nie wierzyłam w Mikołaja. Drugi – nie byłam grzeczna i trzeci – krew ściekała po każdym odkrytym kawałku mojego ciała. Spociłam się, miałam przesiąknięte krwią włosy i prezentowałam się przy tym bardzo seksownie – widziałam to w lustrze, które zamontowałam na całej prawej ścianie mojej piwnicy.

– Czego chcesz, Veira? – wychrypiał niemal błagalnie.

To zaskakująca nowość. Mój ojciec, ten sam, który przez lata zabijał, torturował i skazywał niewinne dziewczyny na burdel... błagał o łaskę. Chciał mojej litości. Chciał, żebym go oszczędziła. Ja. Kobieta, którą przygotował do tego, by *dla niego* przejęła całe Miami i zlikwidowała każde czyhające na niego zagrożenie. Kobieta, którą bił, poniżał i hartował, by stała się niezniszczalna. Kobieta, która całe życie marzyła o tym momencie.

Niedoczekanie.

– Chcę zadośćuczynienia za każdy policzek, złamane żebro, pękniętą kość i każdą kroplę krwi, którą ze mnie wytoczyłeś. Chcę odciąć fiuta

każdemu skurwielowi, który dotknął mnie bez mojego pozwolenia. Chcę śmierci. Każdego z was. Długiej, bolesnej i w pełni zasłużonej.

– Podam ci lokalizację każdego, ale proszę cię, Veira. Nie możesz mnie zabić!

Ja nie mogę? Prychnęłam.

Pokonałam dzielącą nas odległość i zamachnęłam się, a następnie z całej siły kopnęłam go w złamane ramię. Padł na ziemię z żalosnym zawodzeniem, któremu towarzyszył brzdęk metalowego krzesła odbijającego się od betonowej podłogi.

– Ja mogę wszystko – oznajmiłam. Kolejnym kopnięciem przewróciłam go na plecy, by widzieć, jak ból wykrzywia jego poharataną kastetami twarz. – Nazywam się Veira Ventura i mogę pierdolone wszystko, pamiętasz? – wycodziłam. – Jestem potęgą. Jestem katem. Jestem koszmarem, z którego się już, kurwa, nie obudzisz.

– Veira...

– Nie! – wrzasnęłam. Uniosłam nogę odzianą w czerwoną szpilkę i ułożyłam ją na jego szyi. Widziałam strach. Tak pierwotny i czysty, że gdyby nie fakt, że go związałam i skatowałam, próbowałby mnie zabić. – To koniec miłosierdzia. Już nie dostaniesz psiego żarcia w misce po moim pierwszym szczeniaku, którego zabiłeś. Nie wysrasz się pod siebie i już nigdy nie wypowiesz imienia, które nadała mi matka. Już nie powiesz niczego.

Przycisnęłam obcas do jego szyi i mocno zacisnęłam wargi. Żeby zacząć nowy rozdział, trzeba zakończyć poprzedni. Żeby pożegnać demony, trzeba je zniszczyć. Żeby poczuć się dobrze, trzeba zamordować.

Stałam całą siłą na prawej nodze, rozrywając szyję tego pieprzonego potwora, który mnie splodził, i krzyknęłam na całe gardło, żegnając jego odchodzącą do piekła duszę. To koniec. Koniec jakiegokolwiek namiastki słabej Veiry. Koniec tego małego kawałka Hendricksonów w moim życiu. Po prostu koniec.

Wyrwałam szpilkę z szyi mojego martwego ojca i z uśmiechem przyglądałam się krwi tryskającej z tętnicy. Przez wiele tygodni zaszczepiałam w nim strach, aż w końcu dotarliśmy do wielkiego finału. Wytarłam obcas w jego dresowe spodnie i westchnęłam. Będę musiała zutylizować gdzieś jego ciało przed wyjazdem. No cóż, pech. Nigdy nie było mi dane wyjechać bez żadnego problemu.

Opuściłam piwnicę, która pełniła rolę celi mojego ojca, i przeszłam w ciemności na sam koniec długiego korytarza, do drzwi po lewej stronie. Otworzyłam je zamasyście i zastałam moją posłuszną przyrodną siostrę przy laptopie ojca. Powiedziałam jej, że jeśli da mi dostęp do wszystkich jego informacji, to puszcze ją wolno. Oczywiście nie sprecyzowałam, że jej wolność będzie oznaczała śmierć. Nie byłam aż tak podła, by odbierać jej radość w ostatnich chwilach przed zgonem.

Ginger była jeszcze słabsza niż mój ojciec. Po trzech dniach tortur pękła i wyżyła się na cały świat – a konkretniej na Zenę, przez którego miłość jej życia – Vincent Visser – nie należała do niej, tylko do jakiejś, cytuję, „zielonookiej szmaty”. Po serii wrzasków i hysterii obiecała, że zrobi wszystko, by wynagrodzić mi lata upokorzenia. Nie miała jednak pojęcia, że ten rodzaj poniżania w ogóle nie robił na mnie wrażenia. Moja psychika była niezniszczalna. To ciało stanowiło problem. Bo to ono przez te lata ucierpiało najbardziej.

– Jak ci idzie? – zapytałam neutralnym głosem.

Ginger uniosła głowę, orientując się, że nie jest już sama w pomieszczeniu, i wytrzeszczyła oczy. Nie rozumiałam jej zdziwienia, moim zdaniem czerwony idealnie ze mną współgrał.

– Zabiłaś kogoś? – Skrzywiła się, jakby mordowanie było dla niej czymś nowym.

Suka miała na sumieniu wiele niewinnych osób. Ja zabijałam tylko tych, którzy na to zasłużyli. Albo tych, za których zabicie mi zapłacono. Wtedy miałam w dupie to, czy ktoś wypasał barany, czy podpierał kody do zabezpieczeń jakimś mafijnym dupkom. Kasa to kasa, aczkolwiek starałam się nie krzywdzić niewinnych.

– To nic wartego uwagi – stwierdziłam obojętnie. – Zalogowałaś się na wszystko, tak jak prosiłam, i zapisałaś hasła w arkuszu kalkulacyjnym?

– Tak – mruknęła.

Odwróciła w moją stronę laptopa i po kolei pokazała bazy danych, szyfry do sejfów oraz całą masę nazwisk, których potrzebowałam do przejęcia interesu ojca. Wspaniale. Musiałam jednak sprawdzić jeszcze dwie rzeczy, a raczej szczerłość dwóch osób. Na początek wyjęłam telefon z kieszeni na udzie i wybrałam numer Kellera.

– Co tam, modliszko? – zapytał po dwóch sygnałach.

Przewróciłam oczami na jego niesmaczne poczucie humoru i pochyliłam się nad laptopem.

– Jesteś w domu mojego ojca?

– Jestem. Znalazłem za łóżkiem gnijącą prostytutkę. Twój stary to pojeb.

Powiedział anioł w ludzkiej postaci.

– Idź do gabinetu i zdejmij ze ściany obraz wiszący za biurkiem. Przedstawia kobietę leżącą na szezlongu.

Dałam mu chwilę na przejście z punktu A do B, a gdy usłyszałam, że zdjął obraz i rzucił nim o ziemię, zacisnęłam usta. Kradziony, bo kradziony, ale oryginał wart grube pieniądze. Ten idiota miał zero wyczucia.

– Znasz kod? – zapytał.

– Tak, wpisuj: osiem, jeden, trzy, dwa, dwa, cztery, siedem, pięć, osiem, dwa, trzy, zero, zero, pięć.

Usłyszałam charakterystyczny dźwięk otwieranego sejfów i uśmiechnęłam się do Ginger bez wyrazu. Naiwna idiotka oddała mi właśnie cały dorobek życia swojego tatusia. Żałosne.

– Widzę jakieś... kilkanaście milionów dolców i mniej więcej dwadzieścia kilo koki – stwierdził. – Spróbowałbym, ale twój stary na pewno nie handluje porządnym towarem.

– Zabezpiecz to i spadaj.

Rozłączyłam się, schowałam telefon do kieszeni i zamknęłam laptopa. Ginger przez cały czas uważnie mnie obserwowała. Jej ufność wydała mi się ujmująca. Jak tępą była ta dziewczyna? Bez pomocy i pleców w postaci tatusia i jego goryli była nikim. Z nim w sumie też. Pierdolone zero karmiące się krzywdą niewinnych.

– Chodź, zaprowadzę cię do ojca. Pożegnasz się i możesz odejść.

Odetchnęła z ulgą, uśmiechając się wdzięcznie, i wstała bez słowa. Ruszyłam przodem, najpierw do wyjścia, potem korytarzem, aż do miejsca spoczynku mojego ojca. Otworzyłam drzwi, przepuściłam Ginger i weszłam, zamykając je za sobą z głuchym trzaskiem. Jej krzyk pieścił moje uszy przez kilka wspaniałych sekund, ale nie pozwoliłam jej podejść do tej kupy gówna, która leżała bezwładnie na ziemi. Chwyciłam jej przedramię i nim zdążyła zareagować, pociągnęłam ją na ścianę, o którą uderzyła tyłem głowy i plecami. Owinęłam palce wokół jej szyi, a następnie zaserwowałam miazdzący krtań uścisk.

– Wiesz... to nawet zabawne. Nienawidzisz Zeny, ale czy zdajesz sobie w ogóle sprawę z tego, czym jest prawdziwa nienawiść? To, co

wypełnia mnie na twój widok... To jest nienawiść. Nienawiść i obrzydzenie – wyszeptalam, patrząc w jej przerażone oczy. – Skrzywdziłaś kogoś, kto obudził we mnie resztki człowieczeństwa, Ginger. Skrzywdziłaś Verinę, więc ja... skrzywdzę cię – dodałam, pochylając się do jej ust.

Śmierdziała strachem i brudem, którym przesiąkła w tej zatęchłej piwnicy.

– P-proszę...

Prychnęłam pogardliwie.

– Oszczędziłabym cię – powiedziałam powoli, zaciskając uścisk. Posiniała, walcząc o oddech, ale nie wyrwała się. Nie miała na to siły ani psychiki. Była bezwartościowym ściervem bez kręgosłupa moralnego. – Niestety zadarłaś z osobą, którą obdarzyłam... pewnego rodzaju sympatią. Polubiłam tę naiwną dziewczynę zakochaną w Vercettim... A ja nikogo nie lubię. – Oblizawałam wargi, czując siłę, o jakiej od lat marzyłam. Siłę i władzę nad swoim pieprzonym życiem. – Jak sądzisz, co myślę o takiej szmacie jak ty, która chciała pozbawić mnie jedynej osoby, którą lubię? – dodałam szeptem. – No właśnie, Gi, myślę, że krzywdząc Verinę... skrzywdziłaś mnie. A mnie się nie krzywdzi. Już nie, siostrzyczko.

Po tych słowach i głębokim zajrzeniu w jej wypełnione przerażeniem oczy zacisnęłam dłoń mocniej. Trzymałam jej szyję tak długo, dopóki nie zaczęła wiotczeć, a jej pozał się Boże szamotanina całkiem nie ustała. Z satysfakcją patrzyłam, jak zdycha, a gdy przechodziła przez piekielną bramę, gwałtownie się odsunęłam. Jej martwe ciało upadło na ziemię jak bezwartościowy wór kości, skóry i flaków.

– Pozdrówcie Lucyfera, możecie powiedzieć, że na razie nie planuję wizyty – powiedziałam w przestrzeń, zwracając się do dwóch demonów przeszłości, które właśnie odeszły z mojego życia.

Opuściłam pomieszczenie z uśmiechem na ustach.

Czas zacząć zabawę.



Rozdział 1

Veira

Wrzesień

Nienawidziłam dotyku. Zawsze, gdy ktoś wystawiał w moim kierunku ręce, w głowie natychmiast pojawiały mi się wizje, jak odrywam te pieprzone łapska i wsadzam je napastnikowi w dupę. Dzisiaj niestety nie mogłam tego zrobić. Zaufana fryzjerka, która zajmowała się moimi długimi, przesadnie wypielęgowanymi włosami, nigdy nic nie robiła sobie z moich gróźb. Nie byłabym w stanie zliczyć, ile razy zagroziłam, że połamię jej paliczki, jeśli jeszcze raz muśnie lodowatymi palcami moją szyję.

– Panno Ventura, myślę, że dokonałyśmy niemożliwego – oznajmiła.
– Jest panienka jeszcze piękniejsza.

Przewróciłam oczami na ten zbędny komplement i okręciłam się na fotelu, a następnie popatrzyłam na swoje lustrzane odbicie. Moje włosy wydawały się odżywione i pełne blasku. Były czarne jak noc, ale od spodu, mniej więcej od połowy głowy miały krwiste czerwony odcień. Usatysfakcjonował mnie ten widok. Uśmiechnęłabym się, ale to nie leżało w mojej naturze. Moje wargi wykrzywiały się w tym grymasie zaledwie przy dwóch sytuacjach – gdy mordowałam z wyjątkowym okrucieństwem bądź przyglądałam się Verinie i jej córce. Subtelność, nieporadność i czysta miłość pomiędzy tymi dziewczynami budziły we mnie dawno zapomniane ludzkie odruchy. Chciałam je chronić. Zapewnić im bezpieczeństwo, którego lata temu nie zapewniłam komuś, komu powinnam była.

Dzisiaj pragnęłam, by mała Fianna wyrosła na porządną, silną kobietę. By była potęgą nie przez to, że ktoś ją złamał, lecz dzięki temu, że miała wsparcie i prawdziwą ochronę.

Pieprzone słabości. Rozpierzdołę każdego, kto dotknie mojej chrześnicy.

Spojrzałam przez ramię na moją fryzjerkę i przytaknęłam, by wiedziała, że jestem zadowolona. Spomiędzy piersi wyjęłam dwieście dolarów i położyłam na toalecie przed lustrem. Następnie bez słowa udałam się do wyjścia. A gdy opuściłam lokal, skierowałam wzrok na motor, który dumnie stał na chodniku. Harley-Davidson V-Rod Night z czerwonymi felgami. Moje małenstwo, na które wydałam całą wypłatę po pierwszym samodzielnym zabójstwie na zlecenie – piękne wspomnienia.

Właśnie zamierzałam ruszyć, by wsiąść na harleya i zadzwonić po mojego człowieka, który miał polecić ze mną na wyspę Valerii. Mój śmieszny ślub z Kellerem był zaplanowany na jutro, ale nie obiecałam nikomu, że na niego zdążę. Jednak wracając... Już miałam podejść do mojego cacka, gdy niespodziewanie jakiś frajer, mniej więcej w moim wieku, podszedł do maszyny wraz z wianuszkami czterech dziewczyn z cycami na wierzchu. Oparłam się o ścianę, oblizując usta, i wyjęłam papierosy. Wsunęłam jednego między wargi i odpaliłam, przyglądając się jego żalosnej próbie zaimponowania podlotkom.

– O mój Boże! – pisnęła najniższa dziewczyna. Wyglądała na najbardziej tępą w towarzystwie. Jej maślany wzrok skierowany na popisującego się frajera wywoływał u mnie odruch wymiotny. – Serio jest twój?

Przesunęła paluchem po skórzanym siedzeniu, wgapiając się w chłopaczka niczym w bóstwo. Ten w odpowiedzi wyszczerzył śnieżnobiałe zęby i klepnął ją w tyłek. Cóż za męski pokaz siły i klasy. A gdyby tak jego klepnąć? Prosto w gębę kluczem francuskim.

– Ile takie cacko? – zapytała kolejna dziewczyna. Czarnowłosa i tęzsza, z zajebistą dupą i fajnym biustem.

– Pół miliona – odparł chłopak bez zawahania.

Kłamstwo, zapłaciłam za niego sto tysięcy. Razem z moimi kastetami targowałam się z przerażonym właścicielem salonu. Miał ładne, niebieskie oczka, w których lśnił pierwotny strach – coś, co kochałam. Po jednym bliskim spotkaniu z kastetami zszedł z ceny do zera, błagając o litość, ale ja nie byłam przecież taka podła. Rzuciłam mu na biurko kopertę

z pieniędzmi w akcie wdzięczności za pomoc w wybraniu maszyny oraz naniesienie kilku kolorystycznych zmian.

– Tyle pieniędzy? O mój Boże! Przewieziesz mnie?

Cycata wydawała się zachwycona nie tyle moim motorem, co wyglądem cwaniaczka. W sumie trochę mnie to bawiło. Jak puste były te maślaki?

– Mała, na tym cacku nie jeździ byle kto – odpowiedział zarozumiałe chłopak, ale akurat w tym miał rację. Ja nim jeździłam. – Nieźle się na nim pieprzy – dodał, przysuwając się do pierwszej dziewczyny. Kiedy zalotnie zatrzepotała sztucznymi rzęsami, znów zebrało mi się na belta. – Chcesz spróbować swoich sił?

Po tym tekście straciłam zainteresowanie tą farsą. Dopaliłam papierosa, rzuciłam niedopałek na chodnik, przydeptałam go glanem i ruszyłam przed siebie. Stałam przed grupką młodzików i oblizałam czerwone wargi. Moje kolczyki w języku błysnęły w świetle słonecznym, na co zwrócił uwagę chłopaczek szpaner. Uśmiech zalotnika odpalił pierwszą czerwoną diodę w mojej spaczonej głowie.

Czerwień. Zawsze tak wiele czerwieni, gdy jesteś wściekła.

– Co tam, mała? – zapytał, opierając łokieć o kierownicę.

Żalotne. Druga dioda zamrugnęła. Mała to z pewnością była liczba centymetrów składająca się na jego fiuta, którą próbował zrekompensować koleżankom przechwałkami o moim motocyklu.

– Gówno, a teraz wypierdalaj z łapami od mojego harleya – oznajmiłam zimno.

Jego mina zmieniła się z „wszystkie dupy moje” na „co za pizda”. Parsknęłabym śmiechem, gdybym miała w sobie jakiegokolwiek resztki poczucia humoru. Wypleniałam je z siebie podczas tortur, którymi karmili mnie wrogowie oraz najserdeczniejsi przyjaciele mojego ojca. Z nim na czele.

– Okłamałeś nas! – pisnęła jedna z dziewczyn.

Spostrzegawczość nie należała do jej mocnych stron. Jak wcześniej zauważyłam, była tępą jak niezbędny. Nie dziwiłam się, że została wybrana na cel *pana zjebanego*.

Gdy ten kretynek okazał się zbyt zszokowany moją obecnością, dziewczęta wykazały się namiastką szarych komórek i jak jeden mąż odwróciły się, a potem odmaszerowały, zostawiając mnie ze swoim superkolegą. Gnój spojrział na moją twarz ze złością i zrobił krok do przodu, jakby

chciał mnie przestraszyć wielkością swoich mięśni. Jego sylwetka się napięła, bo czuł, że ma nade mną przewagę fizyczną. W tym przypadku to nic nadzwyczajnego, bo byłam drobna i niska. Uwielbiałam udowodniać takim półgłówkom, że wielkość mięśni i siła fizyczna w starciu ze mną nie miały znaczenia.

Ani drgnęłam na ten urzekający pokaz siły.

– Spieprzyłaś mi ruchanie – wybuchł nerwowym głosem.

– A ty spieprzyłaś świętość mojego motoru, sugerując, że można się na nim pieprzyć – odparłam ze złością wypisaną na twarzy. – Zmartwię cię, nie da się na nim pieprzyć, ale za to jest idealny do rozpieprzania. Pierwszy może być twój ryj, jeśli nie odejdziesz w ciągu trzech sekund. Kradniesz mi tlen, kupo gówna – dodałam z wściekłością.

Pokazowo sięgnęłam po nóż ukryty w specjalnej kieszeni mojego glana. Chwyciłam go tak, że trzeba by było być naprawdę zjebanym, by nie zorientować się, że potrafiłam się nim doskonale posługiwać. Ostrze pokrywała krew, ale pachniało nieziemsko. *Śmierć.*

– Rany, wyluzuj – rzucił nerwowo cwaniaczek, robiąc krok do tyłu.

– Tylko żartowałam.

– Żarty skończyły się w chwili, gdy napięłaś nasterydowane mięśnie, półmózgu. Twój czas się skończył, przykro mi.

Ruszyłam w jego stronę, uśmiechając się paskudnie i gwałtownie uniosłam nóż. Tak szybko odskoczył, że zawrzała we mnie adrenalina. Lubiłam gonić swoje ofiary. Na jego nieszczęście dzisiaj się spieszyłam. Miałam się chajtać, a nie kwasić gęby zakompleksionych pacholków.

– Wariatka! – wrzasnął, odwrócił się w popłochu i zaczął biec.

Rozważałam precyzyjny rzut ostrzem w tył jego głowy, ale nie miałam chęci na marnowanie energii, by po wszystkim podejść do trupa i wyjąć z niego swoją własność. Schowałam więc nóż do buta, pogładziłam lśniący bak motocykla i wsiadłam na niego.

★ ★ ★

Wyspa *Emerald* to nic zachwycającego. Bywałam tutaj niejednokrotnie, by powęszyć, i czułam się dziwnie, gdy wszyscy oficjalnie czekali na moje przybycie. Wolałam być cichą obserwatorką niż główną atrakcją wieczoru.

Wysiadłam z samolotu, a mój człowiek zrobił to zaraz po mnie. Zabrał moje rzeczy do domu, w którym mieszkał Konstantin, i już więcej nie pokazywał mi się na oczy. Był oddany i tylko to miało znaczenie. Nie znałam ani jego imienia, ani przeszłości, bo do jego zadań należało jedynie wypełnianie rozkazów i lojalność.

– Boo! – krzyknęłam.

Przeniosłam wzrok z posiadłości Visserów na wejście do samolotu, gdzie posłusznie pojawiła się moja lisica. Boo towarzyszyła mi od trzech lat, od dnia, gdy wprowadziłam się do mojego mrocznego domu z przegromnym ogrodem, który otaczał mur owinięty drutem kolczastym. Uwielbiałam druty kolczaste. A Boo przyczepiła się do mnie jak rzep do psiego ogona i nie potrafiłam jej wygonić. Wydawała się tak samo samotna i porzucona jak ja.

– Chodź – powiedziałam. – Idziemy poszukać mojego narzeczonego.

Lisiczka dumnie zeszła po schodach i dołączyła do mnie w spokojnym marszu, podczas którego wypaliłam skręta. Ostatnio miałam na nie ciągle ochotę i chętnie zastraszałam świeżaków z kartelu, aby oddawali mi czysty susz. Po inne używki nie sięgałam, bo miałam wstręt z młodych lat. Na dnie bywało różnie, a ja potrzebowałam trzeźwości umysłu.

Weszłam do domu Vincenta bez pukania oraz bezszelestnie. Boo udała się za mną i ani na moment nie straciła opanowania. Nawet gdy podbiegło do nas pierworodne dziecko Valerii – Macey, ta ani drgnęła. Dziewczynka stanowiła kopię swojej matki. Jej widok sprawiał mi przyjemność, bo była chodzącą karą mojej martwej już przyrodniej siostry. Ginger pragnęła nosić, a potem wychować dziecko Vincenta. Jak tu więc nie tolerować wytworu przysparzającego cierpienia mojej siostrzyczce?

– Ciocia Veira! – krzyknęła entuzjastycznie, obejmując moje nogi.

Pogłaskałam ją po głowie, by wyrazić swoją sympatię, ale na tym skończyły się nasze czułości. Pozwoliłam, żeby dziewczynka zaprowadziła mnie do ogrodu, gdzie wszystko już na mnie czekało. Czerwony dywan rozłożony od schodków aż po czerwoną dekorację kwiatową – białe róże wiły się wokół krzywego, drewnianego łuku. Oblano je czerwoną farbą, która pięknie prezentowała się na niewinnym kolorze. Wzdłuż dywanu przypominającego wybieg na pokazie mody ustawiono znicze, a w nich paliły się długie świece. Na stole z jedzeniem również znajdowały się znicze. W zasadzie były, kurwa, wszędzie. Powiedziałabym, że właśnie weszłam na imprezę halloweenową, ale niestety było za wcześnie.

Jako pierwsza zauważyła mnie ubrana w czerwoną sukienkę Verina, która w ramionach trzymała pulchną Fiannę. Moja chrześnica miała na sobie równie krwistą kreację, a jej głowę zdobiła opaska z kokardą. Wyglądała rozkosznie.

– Veira! – krzyknęła Rin, podchodząc do mnie pospiesznie. – Jak...
– Zmierzyła mnie niepewnym wzrokiem. – Jak pięknie wyglądasz!

Założyłam krótką, bordową sukienkę z głębokim dekoltem oraz wycięciem na lewym udzie, które sięgało aż do biodra. Na nogi włożyłam czarne, wysokie glany, a jedynym ślubnym akcentem był krótki welon, który wpięłam we włosy za pomocą ostrych jak brzytwa spinek. Cudownie wchodziły w ciało, zupełnie jak w miękkie masło.

Zena podszedł do mnie w chwili, gdy jego żona się zatrzymała. On również miał na sobie ubrania w odcieniu czerwieni. Jak w zasadzie wszyscy – nawet Visserowie. Chociaż Vincent nie chciał się na to zgodzić, co przekazał mi Keller. Mój narzeczony uwielbiał do mnie dzwonić z błahymi sprawami tylko po to, by mnie zirytować. Pętla na jego szyi zaciskała się coraz ciaśniej, ale on nie wydawał się tym przejmować.

– Jak mniemam, to jest twoja suknia ślubna, co? – zapytał Vercetti.
– Cieszę się, że nie idziesz w samej bieliźnie – dodał ciszej.

– Keller się uparł, że wystąpi w bokserkach i białej koszuli, którą umazał krwią. Zrobili sobie z Flynnem mały sparing, co skończyło się złamanym nadgarstkiem Flynnna i pękniętą wargą Kellera – powiadomiła mnie Verina.

– Czy to jest lis?! – wrzasnął Vincent, pojawiając się znikąd. Wraz z nim przybyła Valeria z Valiantem w ramionach, Ron z jedną z trojaczków i... Seth. – Ja pierdolę, nie dobierze się do wydr?

– Nie – uciełam. Przywołałam Boo pstryknięciem palca i poilałam się zachwytem wszystkich zgromadzonych, którzy gapili się na moją lisicę jak na kosmitę. – Boo wie, że jesteśmy wśród ludzi, których nie wolno atakować, i nie poluje, póki jej nie pozwolę. – Spojrzałam na nią i przechyliłam głowę dwukrotnie na lewo, wydając niemą komendę. Boo założyła przednie łapy jedną na drugiej i dumnie uniosła pysk. Była piękna. I moja. Tylko moja. – Pobiegać – dodałam po chwili, kręcąc palcem wskazującym.

Boo wstała, minęła Macey i ruszyła przed siebie. Moment później zniknęła mi z oczu, a ja skupiłam się na tym, na kim najbardziej mi

zależało. Na małej Fiannie, która przyglądała mi się z zainteresowaniem, pakując do buzi pulchną piąstkę. Zena patrzył to na nią, to na mnie, i nerwowo zaciskał pięści. Dziwiło mnie jego zachowanie. Udowodniłam swoją lojalność, kiedy przyjęłam warunek dotyczący związania się z Kellerem, a on nadal mi nie ufał. Jego miłość względem rodziny była ujmująca i jednocześnie sprawiała, że chciało mi się rzygać.

– Miejmy to za sobą – oznajmiłam. – Gdzie jest ten kretyn?

– Zawsze krok za tobą, modliszko – wyszeptał mi do ucha Keller. Ani drgnęłam, choć, szczerze mówiąc, zaskoczyła mnie jego bezszelestność. – Wyglądasz, jakbyś szła na panieński, a nie pragnęła przysiąc mi wierność przed urzędnikiem.

Oblizałam wargę, patrząc w dalszym ciągu na Fianne, i westchnęłam. Miałam ochotę jej dotknąć, więc pewnym ruchem wyciągnęłam rękę, a następnie musnęłam jej policzek. Uśmiechnęła się do mnie, mrugając ogromnymi, błękitnymi oczami. Była naprawdę piękna.

– Czasem mam wrażenie, że przy tobie czas zwalnia – przyznała Verina.

Zerknęłam na nią i wzruszyłam ramionami, ostatni raz dotykając buzi małej Vercetti. Lubiłam emanującą z niej niewinność oraz promieniujące ostrzeżenie, którym świecił Zena. Doprowadzanie go do szału przez kontakt z jego dzieckiem to jedna z moich ulubionych rozrywek. To, jak zesrany był przy każdym naszym spotkaniu, utwierdzało mnie w przekonaniu, że z dziecięcą łatwością przysłoby mi go zniszczyć.

Odwrociłam się gwałtownie na pięcie, by stanąć twarzą w twarz z moim narzeczoną, i przyjrzałam mu się uważnie. Jego białe włosy były świeżo zrobione, obecnie postawione do góry, ciemny zarost podkreślał męskie rysy, a intensywnie zielone oczy błyszczały szaleństwem. Do tego blizna, która ciągnęła się od lewego kąca ust aż po samą kość policzkową. Kolczyk na środku dolnej wargi wyglądał na świeży, widziałam też odrobinę zaschniętej krwi w drugim kącie jego ust.

Mój narzeczoną miał na sobie czerwone bokserki, białą, krzywo zapiętą koszulę ubrudzoną krwią i wysokie skarpetki z motywem przedstawiającym pieprzone serduszka. Wyglądał jak klaun z horroru. Wstyd się przyznać, ale podobało mi się to. Był kompletnie popieprzony. Inny. W jakimś stopniu wyjątkowy i tak perfekcyjnie zepsuty. Na kilometr dało się wyczuć jego mrok, który mieszał się w zabójczą papkę z szaleństwem. Zabicie go byłoby najśladźszym prezentem. Z pewnością

cieszyłby się z każdego okrucieństwa, jakiemu bym go poddała. Ale co to za frajda, gdy nie błagają o litość? On na pewno by mnie o nią nie poprosił. On prowokowałby mnie, żebym posunęła się dalej. A potem dalej. I jeszcze dalej.

– Wyglądasz jak popapraniec – skomentowałam zimno, patrząc w jego bezdenne, zielone oczy. Miały kolor trawy, która mieniła się w słońcu. Nigdy nie widziałam człowieka z tak intensywnym zielonym kolorem tęczy.

– Komplementy zostawmy sobie na noc poślubną – odparł, robiąc krok w moją stronę.

Był ode mnie wyższy o głowę i kawałek szyi, mimo że założyłam podwyższone glany. Miał satysfakcjonującą sylwetkę – szerokie barki, wąskie biodra i lekkoatletyczną budowę. Do tego ta przystojna, choć rozszarpana gęba, której nie nienawidziłam. Z rozkoszą się nad nim poznęcam.

– Zaczynamy, modliszko?

– Zaczynamy, kretynie.

Część oficjalna trwała dziesięć minut. Urzędnik, który udzielał ślubu Valerii i Vincentowi oraz Zenie i Rin, wyglądał jak naćpany. Nie miał pojęcia, na kogo patrzeć, bo zdawał sobie sprawę, że ciągle znajdował się w niebezpieczeństwie. Ja mogłam go zabić i Keller również mógł to zrobić. Pytanie tylko, kto z nas okazałby się szybszy i bardziej kreatywny, zanim męczyzna zaczerpnąłby ostatni oddech.

– Obrączki – oznajmił, wyrывая mnie z transu.

Nie brałam udziału w planowaniu tego ślubu, więc nie miałam pojęcia, czy w ogóle mieliśmy zostać zaobrazkowani. Ku mojemu zaskoczeniu osobą, która nam je podała, był Ron. Na czerwonej poduszce leżało małe, białe opakowanie, po które sięgnął Keller. Otworzył je, wręczył mi prostą, platynową obrączkę, a sam schował drugą w szerokiej dłoni. Wystawił ku mnie rękę, bym położyła na niej swoją, więc bez wahania to zrobiłam. Nigdy się nie wahałam. Przed niczym. Stanowczość stanowiła klucz do szacunku i władzy, do której dążyłam przez wiele lat. Miękkie pizdy nigdy nie dochodziły tak daleko.

– Jesteś moja, Veiro – oznajmił, wsuwając na serdeczny palec mojej ręki platynową obrączkę ze szklaną wstawką.

Uniosłam błyskotkę do oczu i zmarszczyłam brwi, widząc w środku czerwoną ciecz. *Krew*.

– Jest moja – dodał, gdy się nie odezwałam. – Będę zawsze przy tobie, modliszko.

Poczułam rwanie w kąciku ust i niemal się uśmiechnęłam. To było coś innego. Coś imponującego. Zrobił coś, czego się nie spodziewałam, a zawsze znajdowałam się o krok przed każdym. To, co rozlało się po moim wnętrzu, wydało mi się... ciekawe.

– Niezłe – przyznałam. – Nie rozbiję tej maleńkiej wstawki, gdy trafię pięścią w twoje zęby?

– Nie. Jest ze szkła, którego nie da się tak po prostu rozbić.

Spojrzałam mu w oczy pełne szaleńczej pasji. Stojąc z nim na tym krwawym kobiercu, poczułam coś, czego nigdy wcześniej nie miałam okazji posmakować. Jego szaleństwo przytłaczało całe otoczenie. Mimo że zachowywał się w miarę normalnie, wszystko inne i tak przy nim bladło. Nie chciałam się na nim skupiać, a mimo to absorbował całą moją uwagę. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale tak naprawdę nie widziałam niczego poza nim. Nie słuchałam urzędnika, nie słuchałam naszych gości i nie zwracałam uwagi nawet na Fiannę. Keller Hartley w tym momencie przyćmił wszystko i wszystkich.

Chwyciłam dłoń mojego prawie męża w swoją i bez słowa wsunęłam mu na palec klasyczną platynową obrączkę. Jego palce były długie, a na dłoni i przedramionach odznaczały się pajęczyny żył. Miał przyjemny, lekko oliwkowy odcień skóry i bogatą historię zapisaną w bliznach zdo-
biących jego palec.

– Więc... ogłaszam was mężem i żoną! – sapnął urzędnik. – Możecie...

– Się pocałować – dokończył za niego Keller.

W jednym momencie zakładał mi na palec obrączkę z własną krwią, a w drugim jego szorstkie palce zacisnęły się na moim karku i przyciągnęły mnie do miażdżącego usta pocałunku. Zrobił to tak szybko i niespodziewanie, że w odwecie przygryzłam jego dolną wargę. Poczułam na swoich ustach metaliczny posmak jego krwi, przez który adrenalina uderzyła mi do głowy. Smakował słodko i obiecująco grzesznie. Odważym się pocałunek, mnąc w dłoniach jego białą, brudną koszulę.

Przysięgłam sobie też, że wykorzystam i wycisnę go do cna. Pożrę w całości, a potem wypłuję. Zrobię z nim wszystko, czego tylko zapragnę. Zniszczę, zdeptam i może potem naprawię.

Od tej chwili należał do mnie.

Był moją pierdoloną własnością.



Rozdział 2

Veira

Byłam w trakcie kłótni z moim świeżo upieczonym małżonkiem i już miałam ochotę skrócić mu pieprzony kark. Nienawidziłam przedstawień, sztucznego pierdolenia i wszystkiego, co wiązało się z zakrzywianiem mojego wizerunku. Byłam zimna, podła, bezwzględna i każdego traktowałam tak, jak w moim odczuciu na to zasługiwał. Jeśli kogoś lubiłam, zdanie innych nie miało znaczenia. Jeśli kogoś nie lubiłam, zdanie innych nie miało znaczenia. Jeśli czegoś chciałam, zdanie innych nie miało znaczenia. Jeśli czegoś nie chciałam, również. Obecnie nie zamierzałam wstawać z miejsca i tańczyć naszego pierwszego tańca. Pieprzę jego pierwszy taniec. Tak jak całe to bezsensowne wesele.

– To barbarzyństwo – podsumował męczeńsko Keller. – Jak możesz odbierać mi tak ważną część mojego ślubu?

Spojrzałam na niego jak na skończonego idiotę. Irytowało mnie, że bezustannie się uśmiechał w ten chory, psychopatyczny sposób, a w jego oczach szalały ogniki. Wkurwiało mnie to, jak ładne miał oczy, i wkurwiało mnie, że patrząc w nie, czułam adrenalinę. Współpraca z tym krety-nem będzie mnie kosztowała wiele nerwów. Ewentualnie krwawy rozwód.

– Miałeś zatańczyć z Fianną – przypomniałam.

Spojrzałam w kierunku Veriny, żony mojego pseudoszefera, i uśmiechnęłam się pod nosem. Ta dziewczyna wzbudzała we mnie pozytywne odczucia. Nie miałam pojęcia, skąd się to brało, ale nie narzekałam. Wprowadzała mnie w stan spokoju, niczym mnie nie denerwowała i wiedziałam, że jako jedna z nielicznych w moim życiu była szczerą i nie

stanowiła zagrożenia. No i miała dziecko, które chciałam chronić. Ocaliłam je obie. Były pierwszymi osobami, których życia nie pozwoliłam zakończyć. Wywołały we mnie litość, której nigdy wcześniej nie czułam, i wiedziałam, że już zawsze będę miała do nich sentyment.

Przeniosłam uważny wzrok na miniaturowego człowieka ubranego w bordową sukienkę i przygryzłam wargę. Fianna Vercetti to piękne, niewinne dziecko, które – co wciąż jest dla mnie szokiem – było efektem miłości. Mimo że gardziłam uczuciami i nie wierzyłam w ich prawdziwość, od Vercettich i Visserów... po prostu to czułam. Czułam ich więzi i szczerość. Czułam oddanie – coś, czego sama nigdy nie posmakowałam. Od najmłodszych lat byłam torturowana, zaprawiana i obdzierana z emocji. Nie czułam niczego. Nie potrzebowałam niczego. A przede wszystkim nie potrzebowałam nikogo. Nigdzie nie należałam. Niczego nie miałam. Żyłam z dnia na dzień, czekając na kolejny rozkaz ojca, a jedyny cel mojego życia stanowiło dotarcie do tego momentu – zakończenia plugawego żywota tego zwyrodniałego śmiecia. Od lat chciałam go zamordować i wreszcie tego dokonałam. Dokonałam mojej osobistej zemsty i *w końcu* obrałam nowy cel. Zamierałam zniszczyć każdego, kto współpracował z moim ojcem, zrujnować Miami i odbudować je na nowo. Na moich zasadach. Chciałam władzy, szacunku i krwi, którą zaleję ulice tego miasta, by pomścić swoje chwile słabości.

– Czy ty się dobrze czujesz? – zapytał Keller, uderzając pięścią w moje ramię.

Spojrzałam na jego rękę i gwałtownie wstałam, równocześnie celując zwiniętą pięścią w jego krocze. Złapał mnie za rękę, wykręcił ją do tyłu i okręcił mnie całą, by następnie zamknąć mnie w szczelnym uścisku. Jego reakcja trwała pierdolony ułamek sekundy. Nikt wcześniej... mnie tak nie złapał!

Krew we mnie zawrzała. Obraz przysłoniła czerwona mgła wściekłości. Jego ręce doprowadzały mnie do szału. Na zbyt wiele sobie pozwalał.

– Nie ze mną te numery, modliszko – wyszeptał mi do ucha. – Twój ojciec i przyrodnia siostra to zwykli pozerzy, byli cwani, gdy mieli plecy. Ja zawsze walczyłem o siebie, więc nigdy nie potrzebowałem obstawy. – Jego wargi musnęły skórę za moim uchem. – Nie jestem twoim wrogiem, Veira.

– Każdy jest moim wrogiem – wycedziłam. Szarpnęłam się, ale skurwiel okazał się zbyt silny. Gdybym straciła nad sobą panowanie,

wyrwałabym się i udusiłabym go gołymi rękami, ale jakimś gównianym cudem jego bliskość studziła moją złość. *To była nowość.* – Puść mnie.

– Po co? – zapytał z wargami wciąż przy mojej skórze. Wprawiał nasze ciała w lekki, choć beznadziejnie sztywny ruch. – Należy mi się pierwszy taniec z moją żoną. Nigdy nie planowałem żadnej mięć.

– Nadal nie masz, ten papier nie ma znaczenia. Jest tylko kretyńskim zabezpieczeniem dla Zeny. Nic nie znaczy.

Roześmiał się.

Ciekawe, czy byłby taki wesoły, gdybym wsadziła mu w gardło pięść. Zapewne nadal by się szczyrzył, jak na chorego psychopatę przystało. Dusiłby się nią i cieszyłby się z tego powodu.

– Wiesz? Mógłbym być dobrym partnerem w wojnach, które chcesz prowadzić. Gwarantuję też, że jestem doskonałym kochankiem. Mogę wszystko, niczego się nie boję i nie mam hamulców. – Przycisnął usta do mojego ucha. – Pomyśl o tym, jak wiele możemy zdziałać *razem*. Pomyśl o tym, jak dobra może się okazać nasza symbioza.

Symbioza. Dobre sobie.

– Teraz działamy razem, modliszko. – Zsunął mokre wargi po mojej szyi. Paliły mnie niczym gorące żelazo. Pieprzona płynna lawa. – Spróbuj mnie zniszczyć, a sama spłoniesz. Żarzysz się ode mnie, tłisz się. Już nigdy nie wrócisz do tego, co było przede mną – wyszeptał upiornie niskim głosem.

Puścił mnie, ale nie odsunął się ani o milimetr. Jego usta znaczyły mokre ślady po mojej odkrytej skórze. Ta zwodnicza delikatność wydawała się przerażająca. Zwłaszcza że biła od niego niepochamowana żądza krwi. Jego opilowane na ostro kły w połączeniu z kolczykiem w wardze... Ten mrok, ta cała pieprzona otoczka. To było tak cholernie nowe, fascynujące.

– O mnie się nigdy nie zapomina.

– Gdy z tobą skończę, nie będzie o czym pamiętać – wyszeptałam.

Moje wargi uformowały się w uśmiech, który już od dawna nie zdobił mojej twarzy. Wrzała we mnie potrzeba. Chciałam go skrzywdzić. I dotykać. Chciałam go zgnieść i poić się tym uczuciem zniszczenia.

– Mylisz się, Veiro. Nawet nie wiesz jak bardzo.

Prychnęłam. Odwróciłam się do niego przodem i pewnie złapałam go za szyję. Zaciśnęłam na niej palce, jednocześnie raniąc go paznokciami. Jego popieprzony, jokerowski uśmiech przedłużony blizną tak cholernie mnie pobudzał. Te wielkie, zielone oczy i szaleństwo w nich

zawarte; twarz naznaczona bliznami i walką. Wszystko, co składało się na Kellera Hartleya, było inne. On był inny. Był jak tsunami, nie dało się być na niego gotowym. Nie dało się jednoznacznie określić, jakie wzbudzał emocje. Nie znałam go. Nie wiedziałam o nim niczego poza wyciągniętymi siłą informacjami od jego wrogów. Bezwartościowymi informacjami, bo Keller był nieobliczalny i nikt nie mógł przewidzieć jego kolejnego ruchu. Nie działał schematycznie ani jak dobrze naoliwiona maszyna, a jak grat obłany benzyną, który w każdej chwili może zapłonąć.

– No dalej, modliszko – wyszeptał, pochylając się w moją stronę. Zaciśnęłam palce mocniej, czym nakręciłam go chyba jeszcze bardziej. – Pokaż, jak bardzo mnie nienawidzisz.

Prychnęłam. Pchnęłam go i mrużąc oczy, wbiłam palec w jego twarde tors.

– Jesteś pojebany.

– Nie masz pojęcia jak bardzo – zapewnił. – Nikt nie ma. – Zrobił krok do tyłu, a potem kolejny. – I nigdy nie będzie miał.

Uniosłam wysoko brodę.

– Rozłóż cię na czynniki pierwsze nie tylko za pomocą tępego narzędzia. Obedrę cię ze wszystkiego. Wewnątrz i na zewnątrz, Hartley.

Zadrzał pokazowo, oblizując pełne wargi.

– Cały aż się trzęsę – zakpił. – Zachowaj jednak trochę energii na noc poślubną. Ją też zaplanowałem. Kto okaże się ofiarą?

– Odpowiedź jest oczywista. Ty.

– W cokolwiek wierzysz, modliszko – wyszeptał.

Potem się odwrócił i odmaszerował prosto do Vercettich. Wyjął z rąk Veriny roześmianą Fiannę i ułożył ją sobie na szerokim torsie. Jedną rękę położył na jej małych plecach, a palec drugiej wsunął w jej rączkę. Dziewczynka ułożyła policzek na jego ramieniu i pozwoliła, by udawał, że tańczy. Wydawał się tak pochłonięty, jakby rzeczywiście odbywał – uważany przez wielu za najważniejszy – taniec swojego życia. Dla mnie było to kompletnie bezwartościowe, tak samo jak ten ślub.

Musiałam jednak przyznać sama przed sobą, że Keller Hartley jawił się jako coś nowego. Coś niepewnego, niestałego. Coś innego niż wszystko, co znałam.

I był mój. Tylko i wyłącznie mój.

Nienawidziłam czuć zaskoczenia. Wprawiało mnie w konsternację, a ta z kolei stanowiła kpinę z moich wyuczonych mechanizmów. Jednak po raz kolejny to był po prostu Keller. Mój pseudomąż wymyślił, że nie będzie spał w domu Visserów, bo noc poślubna musi być wyjątkowa. Oczywiście wszyscy wiedzieliśmy, że się zgrywa, ale i tak zirytował mnie tymi bzdurami. Jego głowa potrzebowała porządnego uderzenia, bo na leczenie było zdecydowanie za późno.

Mimo wszystko poddałam się szaleństwu i chwili. Tutaj, na tej głupiej wyspie, pośród tych ufających sobie nawzajem ludzi tworzących coś na kształt prawidłowo funkcjonującej rodziny, postanowiłam pierwszy raz po prostu być. W centrum tego. Jako czynnie biorąca udział jednostka. Nie stałam z boku, nie czekałam na rozkaz. Byłam tu, bo chciałam. Albo tylko to sobie wmawiałam. Na te kilkanaście godzin wyparłam swoje życie oraz zemstę i weszłam w zupełnie nową dla mnie rolę. Rolę panny młodej, która rzeczywiście aktywnie uczestniczy w swoim weselu. Dla tego piłam, jadłam i rozmawiałam z ludźmi, dla których teraz byłam sojusznikiem. Stałam się częścią ich gównianej, obrzyganej przez jedno-rożce bajeczki.

Aktualnie znajdowałam się na pokładzie ogromnego jachtu, na spokojnej wodzie, w której odbijało się światło księżyca w pełni. Świecił tak jasno, że wszystko dookoła mnie było wyraźne i upiorne. Keller stał przede mną w swojej poplamionej krwią koszuli i bokserkach. Stopy miał bose. W jego oczach czaiło się szaleństwo, a postawa sugerowała całkowite rozluźnienie. Coś kombinował. A ja chciałam się dowiedzieć co.

– Chodź za mną, wypłyniemy kawałek.

Przeszliśmy do centrum sterowania, gdzie ja usiadłam w wygodnym fotelu, a mój mąż – jak to żałośnie brzmiało – zajął się przyciskami i wprawieniem jachtu w ruch. Wydawał się skupiony i całkowicie normalny, gdy coś robił. Jego mina nie wyrażała niczego konkretnego, był obojętny.

– No dobra – odezwał się, odwracając do mnie twarzą. – Wyznacz granice.

Zmarszczyłam czoło. Granice? On w ogóle znał definicję tego słowa? Ja znałam, ale ją ignorowałam.

– Co ci się znów odkleiło?

– Jesteśmy małżeństwem, jednością – oznajmił zimnym, niemal biznesowym tonem. – Działamy razem, jesteśmy lojalni.

– Wobec kogo? Vercettiego? Ja pracuję na własny rachunek. Pieprzę jego pomoc i cokolwiek innego. Liczy się tylko to, żeby się nie wpierdalał w moje wojny.

– Więc idziemy na wojnę – odparł beztrasko.

Gładko zmieniał nastroje. Oparł się o panel sterowania i skrzyżował ramiona na torsie, patrząc na mnie z góry z rozbawieniem. Jego zielone oczy wwierały się w moją twarz z mocą buldożera. Jakby rzeczywiście wierzył, że obserwacją będzie w stanie cokolwiek we mnie zobaczyć. Nie zdradzałam się nigdy i nikomu. Patrząc na mnie, mógł dostrzec jedynie wkurwienie.

– Ja idę – poprawiłam go. – Ty jesteś tylko przykrym obowiązkiem.

– Czasy, w których robiłaś wszystko sama, minęły bezpowrotnie, modliszko. Teraz działamy razem. Jeśli nie będziesz mnie wtajemniczać w swoje gierki, sam znajdę do nich drogę.

– To groźba?

Wstałam natchniona nagłą dawką adrenaliny i dziwnej, niewyjaśnionej potrzeby. Gdy tak na mnie patrzył, poświęcając mi całą swoją uwagę, coś się we mnie otwierało. Kiedy zerkalam na jego bliznę również. Ślady po moich paznokciach na szyi Kellera stały się nagle dziwnie wyraźne. Odrobina krwi na kawałku jego opalonej skóry w gąszczu tatuaży. Był taki... apetycznie duży i zniszczony.

– To szczerość – odpowiedział. Kiedy stanęłam metr od niego, pochylił się, zniżając do mojego poziomu. – Musisz wiedzieć o mnie trzy rzeczy. Bez tego ani rusz. – Wyszczерzył się psychopatycznie. – Po pierwsze nigdy nie kłamię i zawsze mówię to, co myślę. Po drugie nie rzucam słów na wiatr, jeśli powiem, że coś zrobię, nigdy nie rezygnuję, doprowadzam do końca każde zadanie.

Uniosłam brew, śledząc ruch jego kształtnych, przebitych kolczykiem warg, i oblizałam górne zęby, stukając moimi kolczykami o ich powierzchnię. Poddając się chwili, ujęłam w dłonie materiał jego brudnej koszuli i jednym szarpnięciem rozerwałam zapięcie. Guziki upadły na ziemię z echem, które dotarło do moich sutków. Położyłam palce na dużej bliznie ciągnącej się od żeber po pępek i wbiłam paznokcie w jego boki. Miał opaloną, gorącą skórę, przebite sutki, kilka pojedynczych, ciemnych tatuaży, przedstawiających trupie czaszki, diabły i kruki, oraz tors naznaczony mnóstwem małych blizn.

– A po trzecie?

– Po trzecie wiem, że chcesz wymordować wszystkich, którzy współpracowali z twoim ojcem. Wiem też, że zawsze marzyłeś o tym, by wykraść rubiny z kolekcji złych chłopców – wyszeptał. – Niczego przede mną nie ukryjesz.

Nikt nie wiedział o mojej obsesji na punkcie rubinów. Nikt.

Krew we mnie zawrzała. Poczułam, jak całe moje ciało wypełnia wściekłość i podniecenie. Jego bezpośredni atak, wyznanie, postawa – to było takie szczere. Chciał mi udowodnić swoją lojalność. Chciał, żebym wiedziała, że to, co w moim mniemaniu stanowiło niepotrzebną umowę, w jego przypadku służyło za podstawę zaufania.

Dzisiaj wszystko wydawało się być nie tak. Nie byłam sobą. Nie ufałam sobie. Pozwoliłam swojemu ciału przejść w fazę hibernacji i po prostu robić to, dzięki czemu wybadałam grunt. Pozwoliłam, by resztką człowieczeństwa wyszła na wierzch i po raz ostatni się zabawiła. Pozwoliłam Kellerowi mieć nadzieję, że mu zaufam.

– Zerznę cię – oznajmił. – Tak, że z czasem będziesz mnie potrzebować. – Ruszył na mnie tak niespodziewanie, że się temu poddałam. A raczej postanowiłam się nie opierać. Pozwoliłam, by zacisnął długie palce na mojej szyi, przycisnął mnie brutalnie do ściany i pocałował, przyniatając moje drobne ciało swoim wielkim. Napiętym.

Adrenalina.

Objęłam go nogą w pasie i z westchnieniem odwzajemniłam jego brutalny pocałunek. Wsunęłam palce w jego jasne włosy i pociągnęłam za nie z całej siły, wyrrywając z jego ust grzeszne sapnięcie. Naparł na mnie mocniej, więc jego gruby, nabrzmiąły członek ukryty za cienkim materiałem bokserek natarł na moje krocze. Przez to, że miałam uniesioną nogę, trafił idealnie pomiędzy moje wargi. Otarł się o mnie, prowokując cichy, bezwstydnny jęk z głębi mojego spragnionego ciała. Mój oddech stał się urywany, sutki boleśnie skamieniały, a cipka zaciskała się i rozluźniała wraz z moim szalejącym w klatce sercem. Byłam podniecona i pewna, że chce, by mnie dotykał. Chciałam się z nim pieprzyć, posmakować go, zbrukać swoim skażonym ciałem i omamić.

– Pachniesz jak obietnica rozpusty – wyszeptał z zachwytem w moje wargi. – A całujesz, jakbyś chciała odgryźć mi język.

– Może chce? – odparłam półgłosem. – W końcu stuliłbyś ten pysk.

W odpowiedzi Keller parsknął śmiechem. Wrócił do głębokiego pocałunku i pewnie chwycił mnie za biodra, a potem lewą dłoń przesunął

w kierunku mojego uda. Dotknął nagiej skóry z niepasującą do chwili delikatnością, a następnie mocno je ścisnął. To było zaborcze i seksowne, choć za każdego siniaka osobiście mu przywale.

– Jesteś już dla mnie mokra, pani Hartley?

Prychnęłam. Prędkiej piekło zamarznie, niż dam mu satysfakcję z naszej sprośnej gadki. To nie był ten rodzaj zażyłości między nami.

– Chodź – powiedziałam tylko.

Keller

Potrzeba. Pragnienie. Tak ogromna, pierwotna chęć posiadania. Patrząc na moją żonę, widziałem jedynie ból i kłopoty. Widziałem śmierć, krew i mnóstwo mroku, do którego pragnąłem biec. Znałem ją lepiej, niż myślała. Od dłuższego czasu skrupulatnie zbierałem informacje na jej temat i bezczelnie śledziłem każdy jej krok. Nie miała pojęcia, że była obserwowana. Odkąd zobaczyłem ją na dachu zniszczonego magazynu z karabinem maszynowym w tych małych, okrutnych dłoniach, wiedziałem, że znajdę się w tej sytuacji. W sytuacji, gdy w końcu należała do mnie i uważała, że ma pełną kontrolę nad wszystkim, co ją otacza. Ale to było złudne. Nie miała kontroli nad niczym.

Odkąd powierzyłem swoje życie rodzinie Vercettich, stałem się niepokonany i nieustraszony. Całe życie walczyłem. Najpierw o przetrwanie, potem o bezpieczeństwo dla bliskiej mi osoby, aż w końcu o odzyskanie jej. Walczyłem przez całe jebane życie i zawsze coś mi umykało. Zawsze znajdowałem się o krok od wygranej, a potem szlag wszystko trafiał, bo nie miałem wsparcia. Nie miałem nikogo, kto mógłby mi pomóc. Aż do teraz. Do czasu, kiedy pozyskałem sojuszników, którzy byli wobec mnie lojalni. Teraz byłem gotów na podjęcie ostatniej próby w walce o swój spokój i sprawiedliwość. O jedyną osobę, którą kiedykolwiek kochałem.

Musiałem być jednak cierpliwy. Bo jeśli się czegoś nauczyłem przez lata życia na krawędzi, to tego, że nie ma nic ważniejszego niż cierpliwość. Ale teraz...

Patrzyłem na moją żonę. Drobną, piękną, emanującą ogromną siłą kobietę, której każdy się bał. Bo każdy drżał przed Krwawą Walentynką. Była jednym z najskuteczniejszych zabójców w całej Ameryce.

Poszukiwali jej listem gończym, jej głowa była warta miliony. Veira Ventura-Hartley to pieprzony ponury żniwiarz Ameryki.

– Chodź – rzuciła bezbarwnym głosem.

Wiedziałem, że mnie pragnie. Oddawała pocałunki z takim samym zapalem, z jakim ja je inicjowałem. Pragnęła mnie. A ja pragnąłem jej, więc bez zastanowienia udałem się za nią. Wyszliśmy na górny pokład, gdzie mieścił się basen i leżaki. Veira wskazała na jeden z nich, tak że z zaciekawieniem usiadłem, nie spuszczając z niej wzroku.

– Zdejmij bokserki.

Uniosłem z rozbawieniem brew i wykonałem jej polecenie. Bez zastanowienia ułożyłem się wygodnie, rozstawiając nogi po obu stronach leżaka. Mój kutas był w pełnym wzwodzie, dumnie czekał na jej rozkazy. Veira to najseksowniejsza wariatka, jaką w życiu widziałem, i *wiedziałem*, że mi się nie oprze.

Wzrok mojej małżonki zatrzymał się na moim przyrodzeniu. Patrzyła na niego zmrużonymi oczami, aż w końcu usiadła naprzeciwko mnie w tej samej pozycji i ujęła penisa w małą dłoń. Powstrzymałem jęk, ale wszystkie moje mięśnie się napięły, ukazując dobitnie reakcję całego mojego ciała. Byłem nakręcony jak diabli.

– Czy ty masz przebitego fiuta? – zapytała, pochylając się nad nim. Jej dłoń pozostawała w bezruchu, ale siła jej uścisku wystarczyła, bym poczuł się jak w pierdolonym niebie. A raczej piekle, bo to właśnie tam czułbym się jak w domu. – Wow – prychnęła, unosząc na mnie wzrok. Jej nieprzeciętnie wielkie, jasnobrązowe oczy wwierciły się w moje. Zajebiście mi się podobała czerwona soczewka, którą nosiła. – Masz pieprzoną sztangę.

Mój penis był przebity dwukrotnie, ale znudziło mi się noszenie w nim dwóch kolczyków, więc zostawiłem ten, który robił większe wrażenie na laskach. Często, gdy widziały kolce wystające z główki, ich oczy robiły się maślane. Dodatkowe tarcie, aczkolwiek nie każda była gotowa na takie doznania. Teraz miałem wkręcone kulki, bo bardziej mi się podobały.

– Wędzidełko też miałem przebite, ale wyjąłem z niego kolczyk. Jak będziesz grzeczna, to włożę go znowu. Będziesz wtedy głośniejsz krzyknąć.

Prychnęła. Przesunęła kciukiem po mojej żołądki i oblizwała wargę, patrząc w moje oczy. Była pewna i nieustraszona. Tak zajebiście seksowna, że mogłaby zostać przy głaskaniu główki, a ja zapewne spuściłbym się na jej brzuch.

– Zaskakujące – powiedziała.

Puściła mojego kutasa i jednym ruchem pozbyła się swojej sukienki. Nie miała majtek ani stanika. Prześlizgnąłem się spojrzeniem po całym jej ciele i poczułem, jak mój kutas drży. Była doskonała. Jej ciało zdobiło mnóstwo pojedynczych tatuaży, w tym jeden przedstawiający dwa skrzyżowane noże na jej lewym cycku. Miała w sutkach kolczyki w kształcie rewolwerów i po jednej podłużnej bliznie na każdej piersi. Zaryzykowałbym stwierdzenie, że to po operacji powiększania cycków, ale nie wyglądały na sztuczne. A ona nie wydawała się typem dziewczyny, która chciałaby się poprawiać. Była na to zbyt wypaczona. Bardziej prawdopodobne, że jakiś skurwiel ją nacinał. Ślady po przypalaniu petami na jej brzuchu świadczyły o tym, że jej piersi mogły mieć kontakt z nożem. Miała też kilka bladych siniaków na żebrach.

Jednak to, co mnie kompletnie rozwaliło, to fakt, że jej cipka... też była przekłuta. *Vertical hood* wyglądał doskonale pomiędzy jej wargami. *Kurwa*.

– Jeden do jednego, Hartley – rzuciła, uśmiechając się złośliwie. – Dotknij mnie.

Nie musiała tego powtarzać. Wyprostowałem się i złapałem ją za uda, przyciągając do siebie całe jej ciało. Mój sztywny kutas otarł się o jej brzuch, wydobywając niski pomruk pomiędzy moich warg.

Pocałowałem ją z rażącą siłą pragnienia, którym emanowało moje ciało. Jedną ręką objąłem ją w talii, a drugą wsunąłem pomiędzy nas i dotknąłem jej cipki. Kolczyk był... kurwa, to zbyt seksowne. Nie miałem ochoty dalej czekać. Była moja. Mogłem zrobić z nią wszystko.

Złapałem ją boleśnie za boki i uniosłem, a następnie posadziłem sobie na kolanach. Dostosowała się do mnie i gładko opadła na penisa, którego ustawiłem pod jej mokrą cipką. Jęk, którym mnie raczyła, wydał mi się najseksowniejszą symfonią. Ostatni raz czułem się tak doskonale, gdy zamordowałem skurwiela, który przez lata się nade mną znęcał. Ekstaza była nie do opisania. Przez to popierdolone uczucie stałem się takim chorym, zafascynowanym krwią pojebem. A teraz znajdowałem się w mojej żonie i czułem to samo. Czułem, jak narasta we mnie obsesja. Jak moje ciało nastawia się na nią, a głowę zalewają mroczne wizje. Zdrowy rozsądek nigdy nie był moją mocną stroną.

– Pierwszy warunek – oznajmiła, odrywając się od moich ust. Poruszyła biodrami i pchnęła mnie na oparcie leżaka, jednocześnie zaciskając palce prawej ręki na mojej szyi. – Nigdy nie zwrócisz się przeciwko mnie.

Poruszała biodrami tak powoli. Ja pierdole.

– Nigdy nie zwrócę się przeciwko tobie – powtórzyłem, uśmiechając się szeroko. W moich oczach mogła dostrzec jedynie szaleństwo.

– Drugi warunek. Jeśli dotkniesz innej, połamie ci palce, wyrwę ręce i poderżnę gardło tępym nożem.

– Kuszące – mruknąłem, obejmując ją w pasie. Jej skóra była tak doskonale miękka i gorąca. – Nikogo nie dotknę.

– Trzeci warunek. To, co jest między nami, zostaje między nami. Jeśli mnie zdradzisz w ten sposób, powolne podrzynanie gardła będzie najmiłą śmiercią, o jakiej mógłbyś marzyć. Zniszczę ci kawałek po kawałku.

Jak bardzo seksowne mogło być takie psychopatyczne pierdolenie? Zdecydowanie bardzo. Mój oddech stał się płytki, jądra spięte, a całe ciało nastawiło się na potężny orgazm. Dodatkowy bodziec stanowiła zaciskająca się na mojej szyi pętla z jej palców. Gdy nie odpowiedziałem, dołożyła paznokcie, tworząc kolejne rany. W jej oczach na widok krwi wybuchła ekstaza, a mój kutas zaczął pulsować. Kusiło mnie, by rzucić ją na pokład i zerznąć po swojemu, ale patrzenie na nią, taką potężną i podnieconą nad moją twarzą, było chyba jeszcze bardziej zajebiste.

– Lojalność – wychrypiałem. Całe moje ciało drżało i ledwo powstrzymywałem się przed wytryskiem. – Jestem i będę lojalny, jeśli otrzymam w zamian to samo.

– Nie ufam ci – przyznała, przyspieszając ujeżdżanie mojego kutasa.

– Musisz się bardzo mocno postarać, bym to zrobiła. Nie ufam nikomu.

– Nawet swojemu mężowi?

– Nikomu.

– Zła dziewczynka – wyszeptałem.

Zmrużyła oczy i całkowicie mnie zaskakując, puściła moją szyję, a potem zamachnęła się i z całej siły uderzyła mnie w twarz. Orgazm, który opanował całe moje ciało po tym ciosie, był nieporównywalny z żadnym, który do tej pory przeżyłem. Dotąd żadna kobieta nie odważyła się mnie spoliczkować. Co za wredna, seksowna suka.

Dałem sobie chwilę na pozbieranie się po tym uwalniającym wytrysku, a potem zacisnąłem szczękę i gwałtownie się wyprostowałem.

Powaliłem Veirę na plecy i tym razem to ja złapałem ją za szyję. Wchodziłem w nią mocno i brutalnie, przedłużając swoją przyjemność, i czekałem, aż ją również pochłonie spełnienie. Ale nie pozwalała mi na to. Patrzyła na mnie wzrokiem zasnutym wściekłością i niemo kpiła, że nie potrafiłem doprowadzić jej na szczyt. Pluła mi w pieprzoną twarz, bo była na mnie zła. Sęk w tym, że nic złego, kurwa, nie zrobiłem.

– Będę cię pieprzył, dopóki nie poczuję, jak dochodzisz – zadeklaro-
wałem, nachylając się nad jej twarzą. – Dopóki twoja mała cipka nie
będzie się na mnie zaciskać, a twoim ciałem nie będą wstrząsać dreszcze.
Mogę tak całą noc. Moja kondycja jest niezłomna.

– Nie robisz na mnie żadnego wrażenia.

– Doprawdy? – Parsknąłem gorzkim śmiechem. Złapałem w palce jej
sutek i ścisnąłem, mając w dupie to, czy przez kolczyk nie będzie jej to
bolało. Wstrząsnął nią cholerny dreszcz. – Nie pogrywaj ze mną, Veira.

– Pierdol się, Hartley.

– Właśnie to robię, modliszko. – Oblizałem wargi, pojąc się jej
wściekłością, i pokręciłem głową z rozbawieniem. – Wiem, że ledwo się
trzymasz. Całe twoje ciało już drży z rozkoszy. O co ci chodzi? Co zrobi-
łem nie tak?

Odetchnęła, ujmując w dłonie swoje piersi, i przekręciła głowę na
bok, by na mnie nie patrzeć. Zaciśnęła zęby, ścisnęła swoje cycki i wygięła
plecy.

– Nie mów do mnie *dziewczynko*. Nigdy, kurwa, tak do mnie nie mów.

Wszedłem w nią całą długością i powoli się wycofałem. Zrozumiałem
przekaz, ale naprawdę nie chciałem rozkładać tego na czynniki pierwsze
podczas naszej nocy poślubnej i jednocześnie pierwszego rżnięcia. Chwy-
ciłem jej twarz w dłonie i zaczekałem, aż rozchyli powieki. Patrzyłem
jej w oczy, starając się przekazać, że naprawdę może na mnie liczyć, gdy
nagle doszła, wyginając ciało w łuk i krzycząc, nie, wrzeszcząc z rozdzie-
rającej rozkoszy. Wyglądała jak mokry sen, kiedy wila się pode mną w ten
cholernie seksowny sposób, gniotąc swoje cycki, drżąc na całym ciele
i dosłownie się rozpadając.

Moje serce zaczęło walić jak szalone, gdy zaborczość uderzyła we mnie
niczym fala tsunami. I poprzysiągłem sobie, że rozkwazę każdego, kto
kiedykolwiek sprawił jej choć odrobinę bólu.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

NAZYWAM SIĘ VEIRA VENTURA I ZABIJĘ KAŻDEGO, KTO ZNIEWAŻY MOJE IMIĘ

Veira Ventura należy do osób, z którymi lepiej nie zadzierać. Niechciana córka naprawdę złego człowieka, która doświadczyła w życiu wszystkiego, co najgorsze. Przetrwała piekło i teraz nie jest ani dobra, ani litościwa. Za to jest wyjątkowo niebezpieczna — szczególnie dla pewnego typu mężczyzn. Tych, którzy nie szanują kobiet. Głęboko przeświadczonych, że kobietę można kupić, wychować i podporządkować. Kilku z nich już się przekonało, jak bezlitosna potrafi być Veira.

Gniją w ziemi albo na dnie oceanu.

Poza kilkoma wyjątkami Veira nienawidzi ludzi. Wściekła na cały świat, zarabia na życie jako płatna morderczyni. Marzy o jednym: by dokonać zemsty. Pierwszym etapem jest wyjście za mąż za Kellera Hartleya. Veira zamierza go wykorzystać, wycisnąć jak cytrynę. Pożreć w całości i wypluć. Zrobi z nim wszystko, czego zapagnie. Zniszczy, zdepcze, a potem... Kto wie, może go naprawi.

Uważaj, jestem tuż za tobą!

● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK

editio
red
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-283-9805-4
9 788328 398054

cena: 54,90 zł